

Ostatnio aktorka miała okazję znowu usiąść w czołgu. – Zapropowalali mi nawet w Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej naukę odpalania czołgu – zdradza gwiazda.



BARBARA KRAFFTÓWNA

Nie znam słowa nuda!

Gra w teatrze, ćwiczy jogę, jeździ czołgiem. W tym roku świętuje 85. urodziny. Przyznaje, że jako rudzielec, zawsze czuła się wyjątkowo. Podczas benefisu na jej cześć wspominała swój bogaty życiorys, a pieniądze zebrane zamiast kwiatów, przeznaczyła na Dom Artystów Weteranów w Skolimowie.

W tym roku świętuje Pani 85. urodziny. Niedawno w Teatrze Polskim odbył się z tej okazji wspólny benefis. Pani ukochana pieśniarka Edith Piaf śpiewała, że niczego w życiu nie żałuje. A Pani? – Ja też niczego nie żałuję, bo wszystko, w miarę możliwości, mam pod kontrolą. Zwłaszcza że nie piję (*śmiech*). A co do Piaf, to trudno się nią nie zachwycać, jeśli komuś słoń na ucho nie nadepnęło. Piaf to zjawisko natury! **Tak jak Pani! Każdy podkreśla, że Krafftówna jest wyjątkowa i niepowtarzalna.**

– Niepowtarzalna, bo ruda (*śmiech*). W dzieciństwie było to moim przekleństwem. „Rudzielec”, „Marchewka” – mówili na mnie w szkole i na ulicy. Co prawda ulica była wtedy dość zdyscyplinowana i nie uchodziło, żeby wołać kogoś głośno po imieniu. Moja generacja była jakoś pozbawiona rudych. **A jaka kindersztuba obowiązywała w Pani domu rodzinnym?** – Z jednej strony cudownie luźna, a z drugiej nietolerancyjnie tolerancyjna. Ja też taka jestem. Staram się być tolerancyjna wobec wszystkiego, co się dzieje dookoła – nowego życia, energii, pokolenia, które, w moim pojęciu, jest bardzo zagubione. Młodym brakuje punktu odniesienia. Owszem,

mają jakieś punkty zaczepienia. Co sekundę inny. Wydaje im się, że to świetny pomysł, a to bańka mydlana. A punkt odniesienia jest bazą. Ja miałam go w domu, gdzie panowała swego rodzaju ścisła dyscyplina.

Pani matka była uzdolniona muzycznie. Można powiedzieć, że duszę artystyczną odziedziczyła Pani właśnie po niej. Pogodę ducha też?

– Wszystko to mam po kądzieli. A poza tym jeszcze skłonność do analizy. Matka bardzo uczyła mnie na wszystko, co się wokół mnie dzieje. W amerykańskim wydaniu to się nazywa – miej oczy i uszy dookoła głowy. Od dziecka taka byłam. Pamiętam na przykład, jak wyglądało nasze mieszkanie, kiedy miałam niespełna 2 lata i dopiero zaczynałam chodzić. Dokładnością opisu zaskoczyłam potem rodzinę. Wiedziałam, gdzie co stało, z której strony były drzwi, kuchnia, ile było schodków. To

mój pierwszy obraz z głębokiego dzieciństwa na Wołyniu.

Była Pani najmłodsza z rodzeństwa, jak się układały Wasze relacje?

– Siostra była starsza o 14, a brat o 20 lat – więc trudno było o większą zażyłość. Brat studiował w innym mieście. Dopiero w dorosłym życiu rozwinęły się uczucia rodzinne. Mój kontakt z siostrą, jako kobietą, był dużo bliższy. Ale kiedy ja miałam 10 lat, ona 24 i była już mężatką.

Ale to dzięki niej zaczęła Pani swój flirt z aktorstwem?

– Tak. Zabierała mnie ze sobą na zajęcia teatralne. A, wiadomo, czym skorupka za młodu nasiąknie...

Nasiąkła i to jak! Pani artystyczna biografia zaowocowała wspaniałymi rolami teatralnymi – zwłaszcza w sztukach Witkacego, Gombrowicza i Mrożka. Do tego kabarety – „Kabaret Starszych Panów”, „Pod Egidą”, filmy – „Jak być kochaną”, „Rękopis znaleziony w Saragossie”, kultowy serial „Czterej pancerni i pies”. Wymieniać można by długo...

– Podczas wspaniałego benefisu, którym zostałam obdarowana, patrzyłam na dorobek swojego życia tak jakbym stała obok siebie i podziwiała obraz wiszący na ścianie. Mówi się, że aktorstwo jest odtwórcze. W dużym stopniu takie jest. Nie zgodzę się jednak na traktowanie aktorstwa jako zawodu całkowicie odtwórczego. Ten

zawód powinien być twórczy.

Grała Pani w wielu zespołach teatralnych...

– I wszędzie było mi dobrze. Jeśli były jakieś niewygodności czy dyskomfort, to wynikały one z trudnych czasów. Co z tego, skoro w tych ciężkich czasach tak cudownie pracowała wyobraźnia i artyzm! Podaję przykład – Kabaret Starszych Panów. Nie było materiałów, z których by należało uszyć spodnie sztuczkowe w prążki. No to się malowało te paseczki!

Nuci sobie Pani czasami piosenki z Kabaretu Starszych Panów?

– Zdarza się oczywiście zanucić przez przypadek. Na ogół tym przypadkiem jest radio, gdzie

puszczane są te piosenki.

– Punkt odniesienia jest w życiu bazą

Czasem bodźcem jest jakieś słowo, na przykład „rodzina”. Tu „rodzina się rozpada”, tam „rodzina się żre”, i natychmiast

w głowie i uchu jest piosenka: „Rodzina, rodzina, rodzina, ach rodzina. Rodzina nie cieszy, nie cieszy gdy jest, lecz kiedy jej ni ma, samotnyś jak pies”.

Pani była tak wszechstronna, że pasowała i do kabaretu, i do dramatu...

– Wszystkiego spróbowałam, nie chwalać się, z sukcesem. Ale sukces powstaje na bazie wielu walorów – wiedza powinna wspomagać technikę. A technika z czasem i kalendarzem, zmienia się. Trzeba zachować wyjątkową czujność.

Jak wygląda teraz Pani dzień. Czym jest wypełniony?

– Tym wszystkim, co robią wszyscy. Plus aktorstwo. No może nie wszyscy – są tacy, którzy nic nie robią, bo tak się urządzają, że kto inny za nich robi. Prowadzę normalne życie. Czasami ta normalność zostaje zakłócona, chociażby przez chorobę. **Jest Pani tak energiczna, że w ogóle nie widać po Pani tych 85. jubileuszowych lat.** – Ćwiczę jogę! Gdybym nie ćwiczyła, pewnie by



– Wszystkiego spróbowałam, nie chwalać się, z sukcesem. Ale sukces sam się z powietrza nie rodzi.

W kilku słowach

Urodziła się 5 XII 1928 r. w Warszawie. W czasie wojny brała udział w zajęciach konspiracyjnego Studia Dramatycznego. W 1949 r. przeniosła się do Łodzi, do Teatru im. Stefana Jaracza. Od 1953 r. grała w teatrach warszawskich. Zagrała w kilkunastu filmach. W 1982 r. wyjechała do USA. Wróciła do Polski w 1998 r.



„Czterej pancerni i pies”

Niezwykła para Honoratka i Gustlik (Franciszek Pieczka) do dzisiaj budzi sympatię widzów.

„Jak być kochaną” 1962

Felicja jest początkującą aktorką, zakochaną bez wzajemności. Zdaniem wielu krytyków to najwybitniejszą kreacją Barbary Krafftówny.

„Ostatnia akcja” 2009

Chorąży Rogujska i jej towarzysze broni z powstania postanawiają rozprawić się z mafią. Na zdj. Witold Skaruch, Marian Kociniak i Jan Machulski.

„Popiół i diament” 1958

Stefka rozpaczka po śmierci narzeczonego, który został omyłkowo zabity przez likwidatora AK.

Kabaret Starszych Panów 1958-1966

Była jedną z żon Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego (na zdj.).

„Rękopis znaleziony w Saragossie” 1964

Jako ognista Hiszpanka Camilla de Tormez (na zdj. z Polą Raksą).

„Skutki noszenia kapelusza w maju” 1993

W tej komedii zagrała matkę prof. Mateusza Korczyńskiego (Wiesław Michnikowski).

odebrać nagrodę, bo uznałam, że od Galla dostałam ten prezent.

■ Czego Pani życzyć z okazji jubileuszu?

– Tyle jubileuszy przeleciało! Jubileusz 60-lecia pracy - nie ma żartów! Potem 65-lecie. Wszystko to milowe kroki, przyczyniające się do budowy naszej kultury narodowej.

■ Pieniądze zebrane podczas Pani benefisu, przekazane zostały na rzecz Domu Artystów Weteranów w Skolimowie.

– Taki Dom to fenomenalna sprawa. Trafiają tam artyści z najwyższej półki – Fołtyn, Hanuszkiewicz, Kwiatkowska. Były tam też moje przyjaciółki z teatru – Iza Wilczyńska i Renata Kossobudzka. Wciąż jest tam Anielka Świdorska-Pawlikowa i Zosia Perczyńska. Cudownie, że jest taki adres, taka końcówka. Rozm. EWA JAŚKIEWICZ

WT 16.15 KINO POLSKA
16 lipca WOJENNY

■ mnie nie było. Zaczęło się w latach 60., gdy grałam w Teatrze Narodowym u Dejmka, i trwa do dziś.

■ Ostatnio, w związku z benefisem, nagrywała Pani spot promocyjny w „Rudym 102”. Jak było w środku tej maszyny?

– Ciasno, mimo że mam „czołgowy wzrost”, jak się dowiedziałam. Czołg miał dwa wazy – jeden prostszy i węższy służył do wystawiania głowy, drugi był szerszy. Oba z klapą. Najpierw wlałam do tego małego.

Normalnie to się zwisa na rękach i zeskakuje na podłogę. Dorobili półkę, żebym mogła od razu stanąć i być widoczna od pasa w górę. Potem weszłam do większego, który kręci się na wszystkie strony. Łatwiej było zejść, niż wejść.

■ Pomyśleć, że kiedyś nie chciała Pani grać w „Czterech pancernych...”

– Rzeczywiście z początku byłam na „nie”. Plenery, poligony, wojsko, kurz, piach, brud! – „Po co mi to?!” – pomyślałam i odmówiłam. Ale potem, na prośbę mojego syna Piotra, uległam i przyjął propozycję.

■ Dzięki temu mamy wspaniały duet – Honoratę i Gustlika!

– Gustlik duży, Honorata mała – to był świadomy zabieg komediowy. Franek Pieczka to osobowość wielkiej wartości. Pamiętam, że na planie uczył mnie mówić po śląsku.

■ A gdyby tak nakręcić dalsze losy „Czterech pancernych...”?

– Były już przymiarki wiele lat temu, kiedy postanowiłam wrócić z Ameryki. To miał być film o tym, co „Pancerni” robią po latach. Scenariusz był już

napisany. Dlaczego to się rozpadło? Nie mam pojęcia.

■ Zdarzało, że mówili do Pani Honorata?

– Cały czas. Wciąż mnie

pytają, co jest z tą obrączką ze śruby, co mi ją Gustlik dał? Mówię, że dałam rozklepać i pokazuję, co mam na palcu. Przy okazji benefisu przypomniał mi się jeszcze inny pierścionek. Kiedy pokazywano fotografię z „Pana Jowialskiego”, zobaczyłam na swojej dłoni pierścionek, który skradziono mi w Ameryce. Biegałam potem na pchle targi, w nadziei, że go znajdę.

■ To był jakiś ważny dla Pani

pierścionek?

– Dostałam go od mojej niańki. Talizman mój. Zielony kamień, duży owal, a rancik wysadzany małymi kamyczkami. Coś nieprawdopodobnego!

■ Wie Pani kto go ukradł?

– Był na mnie napad. Murzyn mi go ukradł. Odtąd swoje życie dzielę na epokę przed i po Murzynie. Szczęśliwie nic mi się nie stało. Nauczyło mnie to, że torebkę zawsze trzeba mocno trzymać, najlepiej zaplatać sobie na ręce. A jak się idzie chodnikiem, to jak najbliżej ściany. Potrzebna jest czujność.

■ Za to dostała Pani w Ameryce na 13. Festiwalu Filmów Polskich w Los Angeles nagrodę im. Heleny Modrzejewskiej.

– Wiadomość o tym zbiegła się z uroczystością odsłonięcia tablicy mojego mistrza Iwo Galla i nazwania Sceny Kameralnej Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie jego imieniem. Miałam dylemat, co wybrać – Los Angeles czy Częstochowę? W końcu pojechałam